

TEATR

Co trzy lata Cooney

Premiera następnej farsy Ray'a Cooney'a odbędzie się za trzy lata. Oczywiście, w październiku... Skąd pewność?

Bo Cooney pojawia się na zielonogórskiej scenie z regularnością zegarka. Pierwszy raz - w październiku 1992 roku (reżyserem „Mayday” był Wojciech Pokora). Trzy lata później, również w październiku, za sprawą Leszka Czarnoty otworzyło się „Okno na parlament” (premiera miała miejsce podczas przedwyborczej kampanii prezydenckiej). Minęły trzy lata i październikowej niedzieli, wieńczącej kolejną kampanię wyborczą, teatr znów nas zaprosił na premierę farsy „Wszystko w rodzinie” w reżyserii Wojciecha Pokory.

Sławomir Krzywiżniak był już u Cooney'a taksówkarzem i ministrem. Teraz jest lekarzem. A w finale nawet ojcem rodziny.

Niechaj czytelnicy wybaczą mi odrobinę frywolny ton na początek. Usiłuję nim rozładować stres, w jakim znalazłam się po ostatniej premierze. Bliski bohaterom gombrowiczowskiej „Ferdydurke” oraz tysiącom uczniów, którym nauczyciele włożyli do głowy, że wieszcz ma ich wzruszać. A nie wzrusza.

Wybrałam się na Cooney'a w pełnej gotowości do rozrywki. Do pękania ze śmiechu. Do narzekań na ból brzucha z tegoż powodu. Do dwugodzinnej wesołości. Do bez troskiej „głupawki”. Itp. Itd. No i owszem, do płaczu mi nie było. Ale żeby bardzo śmiesznie, to też nie.

Sytuacja niby jest zabawna. Oto dr Mortimore (w tej roli Jerzy Kaczmarowski), ostatni na liście kandydatów jako



Od lewej: Sławomir Krzywiżniak jako dr Hubert Bonney, Paweł L. Gilewski (Leslie) oraz Tatiana Kołodziejska w roli Jane Tate.

Fot. LESZEK KRUTULSKI-KRECHOWICZ

ewentualny autor wystąpienia na zjeździe lekarzy, staje przed życiową szansą. Za pół godziny ma wygłosić referat do dwustu uczestników zjazdu. I gdy zerkając na zegarek, pieczołowicie ćwiczy swoje wystąpienie, nagle zjawia się Jane (Tatiana Kołodziejska) z „grzechem młodości”, który dojrzał właśnie do poznania swego ojca (czyli synem pod postacią Pawła L. Gilewskiego). Poza tym część szpitalnego personelu przygotowuje się do gwiazdkowego przedstawienia i bardzo przeżywa próby... Poza tym co i rusz pojawia się żona dr Mortimore'a - Rosemary (Elżbieta Donimirska). A i dyrektor zarządu szpitala (Tomasz Karasiński) pilnie prosi prelegenta na rozmowę. Z czego widać najlepiej, że współczesny „sługa dwóch /?/ panów” nieźle się musi nagimnastykować, by z płataniny ról, narzuconych przez błyskawicznie zmieniające się sytuacje, wyjść w miarę cało.

Mimo pospiesznego rytmu aktorzy nie gubią się w zawilosciach ról, drzwi i okien - kluczowych miejsc scenografii (obmyślonej przez Janusza Tartyłło). Ba! Niektórzy odkrywają przed widzami pokłady komicznych talentów. By wspomnieć o Hannie Klepackiej, która w roli przełożonej pielęgniarek pokazuje - po debiucie w „Narkomanach” - że warto dla niej myśleć o komediowym repertuarze. By odnotować po raz wtóry - bo cztery lata temu po nieudanej „Transfuzji” A. Korolewskiego już raz odnotowałam „nie ujawniony dotąd komiczny talent” Tatiany Kołodziejskiej.

Dlaczego bardziej śmieszy mnie pani Tatiana, a niekoniecznie ważniejsze dla najświeższej farsy postacie?

(Tu biję się w piersi, kajam, składam samokrytykę wobec wszystkich, których farsa jak najbardziej śmieszyła. I którzy na koniec premierowego spektaklu, kiedy na scenę wyszedł znany z telewizji reżyser, poderwali się z miejsc.)

„Aktor w farsie dopiero wtedy jest naprawdę śmieszny, kiedy gra prawdziwie” - te słowa syna Cooney'a, który właśnie udał się w pisarskie ślady ojca, odnoszą się do bohaterów tego gatunku, czyli „zwykłych ludzi w niezwykłych sytuacjach”. Główni bohaterowie zielonogórskiej farsy malowani są grubszą zamazystą kreską. Momentami mniej w nich zwykłych ludzi, więcej figur teatralnych, poruszających się w tempie tyleż szybkim, co jednostajnym. Nawet bardzo atrakcyjna karuzela z czasem budzi znużenie. Czy dlatego tym razem Cooney wydał mi się mniej zabawny? Czy też dlatego, że proponowany co trzy lata już nie działa z tą samą świeżością? Choć apetyt rośnie.

„Publiczność uwielbia farsy. Oprócz tego, farsy zarabiają pieniądze i ściągają setki widzów do teatru...” - zapisał jeszcze Michael Cooney.

Spragnionym życzę miłej zabawy.

DANUTA PIEKARSKA